

Posadzka, na której leżał w półprzytomny Jack powoli zmieniała barwę ze śniedziowej zieleni na wiśniową czerwień - czerwień tak słodką, pachnącą a zarazem zimną, straszliwie chłodną i bezsprzecznie prawdziwą. To, co w głowie Jack'a wydawało się czymś niemożliwym, czymś co nie miało szansy się zdarzyć - przeżywał w najdziwniejszy możliwy sposób.

— *Przecież... Ja nie mogę umrzeć... martwi nie umierają.* — powiedział pod nosem, przytrzymując jedną ręką miejsce pod mostkiem na klatce piersiowej.

Patrick w jednej chwili rzucił się do niego. Nie kontrolował oddechu a jego układ nerwowy doznał tego samego szoku, jakiego doświadczył w ten pamiętny, krwawy wieczór, w którym dane mu go było poznać.

— *Nie słyszę twoich myśli Patrick, nie słyszę nawet swoich.* — wydukał Jack. — *Skupiam się teraz nad kombinacjom eliksirów.* — pewnie wydobyl z siebie młodzieniec, mimo stanu jaki przeżywał, klęcząc przy nim i grzebiąc w jego skórzanej torbie.

Jack nie potrafił uwierzyć że chłopak odezwał się do niego. Odkąd spotkał go po raz pierwszy, porozumiewał się z nim telepatią. Czy sytuacja jest tak tragiczna jak morderstwo jego matki i siostry? Czy to jakiś wstrząs psychiczny pozwolił mu uruchomić z powrotem jego aparat mowy? Zapewne te pytania krążyłyby po głowie doświadczonego maga, gdyby nie uciekające z niego życie... A może to po prostu halucynacje, będące efektem ubocznym umierania?

— *Mieszanka wywaru z krzakokrzywy i troglojadu, jest tylko to.* — mówił do siebie chłopak, chwytając dwie szklane buteleczki — *Zakłęcie będzie konieczne.* — *To bezcelowe Patrick, zostaw siły na wroga.*

— *Danas Vitaeme.* — wypowiedział głośno ciemnowłosy nowicjusz, ignorując Jack'a wlewał ostrożnie na nienaturalnie krwawiącą ranę obie buteleczki — *Danas Vitaeme... Danas Vitaeme... Danas Vitaeme...*

Głos trząsał mu się coraz bardziej, z każdym kolejnym razem, gdy wypowiadał zakłęcie. Młodzieniec tak bardzo oczekiwał jakiegokolwiek przyływu energii, ale nawet najmniejszy promyczek mocy nie wystrzelił z jego dłoni. Po bezskutecznej próbie, Patrick zamknął oczy, z których powoli zaczynały kapać łzy, skrzyżował dłonie, westchnął i z trudem wypowiedział słowa:

— *Danas Vitaeme... Nam vita mea.*

Cisza jaka zapadła po tych słowach, zabrzmiała w głowie Jack'a jak przeogromny dzwon, jakby wzywała go jakaś nadzwyczajna moc, ale on już znał podobne uczucie... Ta sama chaotyczna moc, która wezwwała go z powrotem do tego świata, próbuje go teraz w nim zatrzymać.

— *Przestań.* — wykrztusił ostatnim przyływem energii, chwytając mocno prawą rękę chłopaka. — *Drugi raz nie pozwolę Ci tego zrobić... Nie twoim kosztem.* Patrick poczuł jak przedziwna moc przepływa przez jego myśli, jego wizja zaczęła mętnieć, a zmysł czucia zanikał jak statki odpływające z portu podczas mgły.

Jedynie słuch pozwalał mu na odebranie tego, co Jack chciał mu przekazać. Płacz, krzyk, świst miecza, trzask upadającego ciała matki Patricka na drewnianą podłogę, oraz odgłos, który kilkunastoletni wtedy chłopak wymazał z pamięci - ostatni lament potrafiący przywołać zmarłych do życia.